

5. Jeremi

Miałem dzisiaj zajęcia na siłowni w aquaparku. Dwa treningi osobiste i sesję rehabilitacji, bo najczęściej pracuję indywidualnie. To najlepiej płatne. Oprócz tego spędziłem trochę czasu w jednym prywatnym liceum, gdzie kilka razy w tygodniu trenuję drużynę lacrosse. Za półdarmo, bo nie narzekam na dochody, a lubię młodzież i cieszę się, że mogę pomóc małym dzieciom spełniać marzenia.

Wróciłem do domu krótko przed pierwszą w nocy. Zerknąłem na mercedesa, którego przeparkowałem. Stał sobie grzecznie w miejscu, gdzie go zostawiłem. Byłem ciekawy, czy moja sąsiadka i jej przyjaciółki już skończyły imprezować. Chyba tak, bo panowała cisza, a wcześniej zachowywały się dość głośno. I dzięki temu dowiedziałem się, że nazywały mnie surferem. Nawet zabawne to było. Ale ważniejsze dla mnie było to, że moja sąsiadka, za każdym razem, gdy na mnie patrzyła, czerwieniła się lekko, a oczy błyszczały jej tak, że od razu miałem ochotę ją całować. Uśmiechnąłem się sam do siebie i wszedłem do domu. Skierowałem się do kuchni, nalałem sobie wody i już chciałem pójść do sypialni, gdy z salonu dobiegło mnie ciche

miauczenie. Zajrzałem. Rudy kot miauczał na tarasie pod zamkniętymi drzwiami prowadzącymi do mieszkania Lidki. Otworzyłem swoje drzwi i zawołałem:

– James! Kici, kici! Chodź, chłopie.

Rudzielec spojrział na mnie, wyprostował ogon i powoli podążył w moim kierunku. Nie śpieszył się przesadnie. W końcu jednak przeskoczył zewnętrzną rynną i wykorzystał lukę w siatce zabezpieczającej.

– Już wiem, jak się do mnie zakradasz, kolego. – Wziąłem go na ręce i wniosłem do mieszkania. Od razu mi się wyrwał i podążył do sypialni.

– No tak – westchnąłem. Zastanawiałem się przez chwilę, co zrobić. Postanowiłem zapukać do Lidzi, chyba nie spała, bo widziałem światło w jej mieszkaniu. Oczywiście to była kolejna cholerna wymówka. Zgarnąłem kota z mojej poduszki (bez komentarza) i podążyłem do domu sąsiadki.

Pukałem i pukałem, lecz nikt nie otwierał. Postanowiłem nacisnąć na klamkę, a ona, o dziwo, ustąpiła. W domu panowała kompletna cisza i chyba nikogo już nie było. Puściłem kota, który z głośnym miauczeniem pobiegł w stronę sypialni, tym razem swojej pani. Wiedziałem, gdzie jest sypialnia Lidzi, bo przecież mój dom stanowił lustrzane odbicie jej domu. Pokręciłem głową i ruszyłem w głąb mieszkania. Lidka musiała niezłe zaszaleć z tymi swoimi przyjaciółkami, skoro nawet nie pofatygowała się, aby zamknąć drzwi.

Gdy wszedłem do salonu, moim oczom ukazał się nader wymowny widok: na niskiej dębowej ławie i wkoło niej wałały się butelki po winie, wysokie kieliszki stały w beztróskim nieładzie pośród resztek

jedzenia. Moja urocza sąsiadka spała równie beztro-
sko na skórzanej sofie, podłożyła dłonie pod policzki,
jej kasztanowe włosy rozsypały się na kremowej po-
duszce w czarne słońce. Lekko chrapała, ale i tak wy-
glądała interesująco. Nie chciałbym być uznany za ja-
kieś zboczeńca, jednak moje oczy szybko otaksowały
jej kuszący dekolt, szczupłą talię i apetycznie wyglą-
dającą łydkę. Nie byłem głodny, nie jestem kanibalem,
jednak poczułem coś, co od dawna mnie nie dopadało.
I nie chodziło tylko o głód ciała, chociaż dziwne wi-
bracje w jego dolnych partiach mogły oznaczać tylko
jedno. Ale równocześnie ogarnęła mnie nieokreślona
tkliwość, kiedy patrzyłem na tę kobietę, której niefra-
sobliwość, a jednocześnie cięty język, zaczynały mnie
coraz bardziej fascynować. Skończywszy kontempla-
cję jej atrakcyjnej powierzchowności, skarciwszy się
w duchu za natrętne pomysły dotyczące tego, co mógł-
bym z nią robić, gdyby oczywiście była przytomna,
podłożyłem dłonie pod jej bezwładne ciało, uniosłem
do góry i podążyłem do sypialni.

– Wcale nie jesteś taka lekka – stęknąłem.

W odpowiedzi jęknęła, objęła mnie ramionami
i wtuliła nos w moją szyję.

No tak, świetnie.

– Ładnie pachniesz, surferze – wymruczała, a jej
głos odbił się cichym echem w każdym zakątku mo-
jego ciała.

Delikatnie ułożyłem ją na łóżku, którego drugą
połowę zaanektował kot, nie zwróciwszy na nas naj-
mniejszej uwagi. Lidzia otworzyła oczy i spojrzała na
mnie całkiem przytomnym wzrokiem.

– Szkoda, że nie lubisz kobiet – szepnęła, po czym ziewnęła i ponownie zaczęła cicho pochrapywać.

Przez chwilę stałem osłupiały i nie wiedziałem, co robić. Gdyby była przytomna, pewnie bym ją pocałował, aby pokazać, jak bardzo jestem hetero. Pokręciłem głową. Uśmiechnąłem się na samą myśl, że pewnie nazajutrz niewiele będzie z tego pamiętać, a ja będę miał kolejny argument, aby ją trochę podenerwować, a przede wszystkim nawiązać kontakt. Odwróciłem się i spojrzałem na półkę z książkami. Stało tam sporo klasyki, ale także kilkanaście pozycji, które mnie zaciękały. Uśmiechnąłem się ponownie, znowu pokręciłem głową i poszedłem w stronę wyjścia. Tam wyciągnąłem klucz z zamka, zamknąłem od zewnątrz drzwi i podążyłem do siebie. Na samą myśl, jaką minę będzie miała Lidka, kiedy nazajutrz oddam klucze od jej domu, moje serce zaczęło bić jak szalone. Z tą myślą położyłem się spać, a śniły mi się jakieś dziwne rzeczy związane z historiami rodem z książkowych romansów.

6. Tatiana

Bolała mnie trochę głowa i nie chciałam przyznać sama przed sobą, że to był idiotyczny pomysł – pić wino w środku tygodnia. Ale z drugiej strony musiałam się trochę wyluzować i podzielić nowiną z przyjaciółkami. Ta cała sprawa z Arielem... Nie ukrywam, spędzała mi trochę sen z oczu. Zaczęło się już wcześniej, instalował mi nowe oprogramowanie, miał na sobie koszulkę z Ozzym Osbourne'em. Uśmiechnęłam się, a on to zauważył.

– Słucham ich od dziecka. To znaczy Black Sabbath.

– Oj, to chyba całkiem krótko – zażartowałam.

– A pani? Czego pani słucha, pani prezes?

– Tak się składa, że też ich. Czytałeś biografię Ozzy'ego?

– Jasne. Opowieść o księdzu – przednia.

– Niezła, cały Ozzy. Tam jest wiele smaczków.

Gdy skończył z moim laptopem, odwrócił się, uśmiechnął w taki zawadiacki sposób i powiedział:

– A Blacksów słucham już całkiem długo, pani prezes.

A potem... cholera. Dostałam maila.

„Pani prezes, to moja ulubiona piosenka” i link do YouTube'a, do pliku z kawałkiem *Children of the Grave*.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Taka śmiałość, bezczelność... a z drugiej strony jednak szacunek. I ten uśmiech. Cholera, dlaczego on nie wyglądał jak typowy informatyk? Powinien nosić kraciastą koszulę, mieć okulary z grubymi szklami i sprane trampki oraz szare sztruksy opinające chude jak patyki nogi. A tymczasem... miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, długie blond włosy, ciemną oprawę oczu i wyglądał jak taki jeden norweski porucznik, który ostatnimi czasy robił furorę na Instagramie. Wiem, że w tym momencie kierowałam się głupimi uprzedzeniami, nie powinnam, ale miałabym o niebo łatwiej, gdyby on był trochę brzydszy. Zresztą w ogóle nie wiem, po co się nad tym tak zastanawiałam. „Jesteś prezesem firmy, a on pracownikiem, w dodatku młodszym od ciebie. Głupia!” – tłumaczyłam sobie oczywistości.

Potem było kilka spotkań, zupełnie nieprzypadkowych, na korytarzu. I na siłowni (swoją drogą imponująca muskulatura jak na nerda), na basenie (to samo). Zaczynałam się zamieniać w niewyżytą trzydziestolatkę (z okładem). A potem był ten wyjazd, przegadaliśmy pół nocy. Tak normalnie, na luzie. Okazało się, że nie tylko muzyka nas łączy, lubimy także pływanie, wycieczki rowerowe i książki Larsa Keplera. Tego było dla mnie zbyt wiele. Potem zwierzył mi się, że zamierza odejść z pracy, gdyż otwiera z kumplem własną firmę programistyczną. Ale będzie dla nas robił różne zlecenia. Nie czułam się jak pani prezes, a on nie wyglądał na mojego podwładnego. Po prostu byłam kobietą, a on mężczyzną. I rozmawialiśmy, powoli wchodząc w delikatny klimat flirtu. Ale zachowywaliśmy

bezpieczny umiar. Lecz po powrocie... zaprosił mnie na kolację, a gdy odwiózł mnie do domu, gdy odsta-
wił niemal pod same drzwi... Pochylił się, mimo że by-
łam w szpilkach, i pocałował. Potem długo (przez całą
wieczność?) gładził linię mojej szczęki i patrzył inten-
sywnie, tak intensywnie, że miałam ochotę podkur-
czyć palce u nóg, ale w szpilkach nie było to możliwe.

– Niedługo, Taniu. Niedługo – szepnął, ostatni raz
mnie pocałował i poszedł.

A ja zostałam na trzęsących się nogach i miałam
wrażenie, że serce wyleci mi z piersi. Dlatego musia-
łam spotkać się z dziewczynami. Co, jak się okaza-
ło, było doskonałym posunięciem, bo przynajmniej
dowiedziałam się, że sąsiad Lidki to okrutne ciacho
i że wydawca naciska na tę uparciuchę, aby w końcu
się ujawniła. O tym zamierzałam pogadać z Karoliną.
A sprawa z Arielem... No cóż. Postanowiłam zostawić
wszystko tak zwanemu losowi. Chociaż, szczerze mó-
wiąc, nie wierzyłam w pierdoły typu karma, przeznac-
zenie i takie tam. Stąpałam twardo po ziemi, zwłasz-
cza po tym, jak mój były zrobił to, co zrobił. To nie
była żadna pieprzona karma, żaden zakręt losu. To był
po prostu słaby facet, który zrejterował w momencie,
kiedy go najbardziej potrzebowałam. Od tamtej pory
uczyłam się nie ufać nikomu i cały czas byłam sama.
Nie narzekałam, kariera była moją kochanką. A teraz
takie coś... Odebrałam pocztę i włączyłam playlistę
w komputerze. Kawalek Linkin Park *A Place For My
Head* odpowiednio nastroił mnie do działania. W kor-
po zaczynał się nowy dzień, porywy serca musiały po-
czekać.

7. Karolina

Nie wiedziałam, jak mam ją przekonać do tego, aby w końcu pokazała światu siebie, Lidię Makowską. To było niezmiernie trudne zadanie, a jej wydawca naciskał i naciskał. Oczywiście sama nie angażowałabym się w to tak bardzo, gdybym nie była przekonana, że jest to doskonały pomysł, który na nowo wzbudzi zainteresowanie i na pewno podniesie popularność książek, a przecież wszystkim nam właśnie o to chodziło. Wszystkim, to znaczy mnie, wydawcy, dystrybutorom. Bo czy samej Lidce? Jasne, żyła z pisania, ale często miałam wrażenie, że nie słucha tego, co mamy jej do powiedzenia. Nie pisze pod dyktando, to na pewno. Nie produkuje kolejnych tomów popularnej serii, jej trylogia sięgnęła szczytów popularności, a jednak nie zamierzała napisać kolejnego tomu, dopóki, jak twierdziła, „nie będzie miała feelingu”. To mnie trochę irytowało, bo to był przecież biznes i czasami trzeba było płynąć na fali. Ale z nią się tak nie dało. Stałam trochę na rozdrożu, bo z jednej strony to była przecież moja praca, a z drugiej przyjaźniłyśmy się i wszelkie naciskanie na Lidkę odbierałam trochę jak zdradę. Bo tak w głębi duszy rozumiałam

ją i ceniłam za rezerwę, ostrożność i chęć zachowania prywatności dla siebie.

Wszystko mnie ostatnio przytłaczało. Lidka była niereformowalnym uparciuchem, syn chyba się zakochał, a mój były pojawił się w mieście i usiłował się ze mną kontaktować. Mój eks, który był ojcem Kasjana (ojcem, dobre sobie!), dawno temu uwiódł mnie swoimi czarnymi oczami i rzuciłam się w jego ramiona jak idiotka, nie zważając na to, że Mistral (naprawdę miał na imię Sławek, ale wszyscy tak na niego mówili, no bo to przecież artysta) nie ma pracy, szkoły, a utrzymuje się z grania na gitarze pod przejściem Świdnickim we Wrocławiu i ze sprzedaży swoich obrazów za symboliczne kwoty. Wówczas pociągała mnie tajemniczość, śniade ramiona, zawadiacki, nieco rozmarzony uśmiech i cała ta otoczka niespełnionego romantycznego artysty, jaką wokół siebie stworzył. Wiele dziewczyn łąpało się na to, byłam jedną z nich, i to ze mną właśnie Mistral związał się na dłużej. Czyli na jakiś rok, podczas którego mieszkał wraz ze mną w mieszkaniu kupionym mi przez rodziców. Przez ten czas praktycznie go utrzymywałam. Studiując i jednocześnie pracując. Jednak, gdy się okazało, że z naszych igraszek (był w tym dobry, trzeba przyznać) wyszło coś więcej, Mistral uznał, że dziecko w znacznym stopniu by go ograniczało, i zmył się szybciej niż zapach terpentyny z mojego mieszkania, z którego zabrał także swoje obrazy.

Odpuściłam szukanie drania i ściganie go o alimenty, byłam bogata z domu, rodzice mnie wsparli i skończyłam studia, a jednocześnie przeszłam przez

trudny etap bycia mamą niemowlaka. Zresztą Kasjan był spokojnym dzieckiem, które zawsze pogodnie patrzyło na mnie i na świat czarnymi jak węgielki oczami. Kochałam go – i Kocham – jak wariatka i nigdy nie wyznałam mu, jak beznadziejnym przypadkiem jest jego ojciec. Gdy był już na tyle duży, aby zrozumieć, powiedziałam, że tata mieszka za granicą, ma swoją rodzinę i od dwudziestu lat nie mam z nim kontaktu. Kasjan nie naciskał, ja nie wracałam do tematu, więc żyliśmy całkiem spokojnie. A teraz... Mistrzał pojawił się we Wrocławiu, mało tego, trafił do domu moich rodziców i prosił o adres lub numer telefonu do mnie. Mój ojciec, oczywiście w kulturalny, ale i stanowczy sposób, odmówił mu, jednak wiedziałam, że ten facet tak łatwo nie odpuści. I bałam się, cholernie się bałam, że będzie chciał skontaktować się z Kasjanem. A do tego nie mogłam w żadnym razie dopuścić.

No właśnie, mój syn miał dwadzieścia lat, studiował w Wyższej Szkole Bankowej i trenował aiki-do. I właśnie na jednym z treningów poznał Patrycję, z którą spotykał się od dwóch miesięcy. W sumie cieszyłam się, bo dziewczyna była całkiem fajna, także studiowała, trenowała i wyglądała na zapatrzoną w mojego syna. Wcześniej spotykał się z jedną panną, która zabrała mu dwa lata życia i na pewno nie była dobrym wyborem. Kasjan chodził jeszcze do liceum i strasznie się bałam, że albo nie skończy szkoły, albo, co gorsza, zostanie młodym ojcem. Na szczęście w porę się opamiętał i zakończył tamten związek. Tak więc wszystkie te rzeczy, związane z pracą zawodową

i problemami domowymi, zaczynały mnie porządnie przytłaczać. Innych spraw nie miałam, a o sobie to chyba zapomniałam już jakieś dwadzieścia lat temu, kiedy na świat przyszedł mój syn. Od tamtej pory... żyłam pracą. I rodziną. Tylko tym.

Po południu miałam spotkać się z człowiekiem od wynajmu mieszkań w sprawie kawalerki, którą kiedyś kupili mi rodzice, a teraz stale ją wynajmowałam. Facet pracował w biurze nieruchomości, z którym już wcześniej współpracowałam. Umówiliśmy się na Popowicach, aby mógł zrobić nowe zdjęcia i zacząć szukać kolejnych klientów.

Gdy przyjechałam na Niedźwiedzią, czekał na mnie w czarnej alfie. Kiedy wysiadł, pomyślałam, że miał chyba problem ze zmieszczeniem się do małego auta, bo patrzył na mnie z wysokości metra osiemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu.

– Dzień dobry, Jacek Saworski.

– Karolina Batorowicz.

Po wymianie niezobowiązujących uprzejmości ruszyliśmy do mojego małego mieszkanka, z którym wiązały się miłe i nie bardzo miłe wspomnienia. Kiedyś zastanawiałam się, czy nie lepiej by było, abym sprzedała tę kawalerkę, ale potem stwierdziłam, że w przyszłości będzie dla Kasjana, więc tylko ją wynajmowałam, aby jakoś na siebie zarabiała.

Pan Jacek porobił zdjęcia, zanotował wszystko, na czym mi zależało, papierów żadnych podpisywać nie musiałam, gdyż miałam z nimi długoterminową umowę, i ruszyliśmy do wyjścia. Stanęliśmy przed moim samochodem, otworzyłam bagażnik, aby wrzucić

tam swoją teczkę, a mój towarzysz zerknął do niego i uśmiechnął się.

– Róża Mak... – Pokiwał głową.

– Czyta pan? – spytałam nieco zaskoczona, bo co jak co, ale książki Róży były popularne raczej wśród żeńskiej części populacji.

– Ja nie, ale moja mama uwielbia.

– Bardzo się cieszę.

– Pani też jest fanką? – Spojrzał na mnie z uśmiechem.

Zauważyłam, że gdy się śmieje, ma mały dołek na brodzie, co nadaje mu wygląd niegrzecznego chłopca z sąsiedztwa.

– Można tak powiedzieć. – Zamknęłam bagażnik i odwróciłam się do niego. Był wysoki i całkiem niezłe zbudowany. Ciekawe, ile mógł mieć lat? Na pewno był młodszy ode mnie. A zresztą... czy to w ogóle miało jakieś znaczenie?

Pozegnaliśmy się, obiecując pozostać w kontakcie, w razie gdyby pojawiły się jakieś osoby zainteresowane wynajmem. Gdy wsiadałam do mojego samochodu, zobaczyłam, że stał przy swoim aucie i patrzył, jak odjeżdżam. Uśmiechał się i spoglądał wprost na mnie. Nie na mój samochód, ale na mnie. Poczulałam coś dziwnego, coś, czego nie zaznałam od lat. Dodałam gazu i wyjechałam z osiedla, uśmiechając się do siebie jak głupia.

8. *Jack Sparrow*

Skończyłem czytać tę najnowszą powieść Róży Mak. Nie powiem, podobała mi się. Jak na romans z problemami była całkiem zgrabnie napisana, pełna zawirowań w życiu bohaterów, dramatycznych zwrotów akcji i świeżego spojrzenia na problem DDA, czyli dorosłych dzieci alkoholików. Główna bohaterka właśnie z taką przeszłością i terażniejszością się zmagала i to sprawiało, że nie mogła ułożyć sobie życia. Dopóki nie spotkała właściwego faceta. Jak zawsze u Róży Mak, droga do szczęścia była kręta i pełna niespodziewanych kaprysów losu. To mnie trochę wkurzało, kilka innych elementów fabuły także, co zamierzałem wytknąć w recenzji. Powiem szczerze, że trochę bawiło mnie recenzowanie jej książek. Byłem chyba jedynym męskim recenzentem, który przeczytał wszystkie powieści z dorobku tajemniczej pani Mak. To także mnie w pewien sposób fascynowało. Znajdowaliśmy się po dwóch stronach barykady. Nikt nie wiedział, kim ona jest, ja także pisałem pod pseudonimem. Oczywiście o mojej pracy recenzenckiej wiedziało o wiele mniej osób, gdyż nie mogłem popularnością porównywać się do jednej z najbardziej znanych pisarek w Polsce, ale wielu autorów i wydawców zabiegało o moje

komentarze do książek i zapraszało na imprezy literackie, spotkania autorskie czy targi książek. Jednak nie zamierzałem zdzierać z siebie tej otoczki tajemniczości, było mi z tym dobrze i nawet wzbudzało większe zainteresowanie współpracujących ze mną wydawców.

To było nawet zabawne i wiele razy wyobrażałem sobie, jak by to było, gdyby wreszcie Róża Mak zdradziła swoją tożsamość i pojawiła się na jakimś spotkaniu autorskim. Na pewno także zdjąłbym swoją maskę i udałoby się nam porozmawiać? I może nawet nie walnęłaby mnie książką w głowę? Bo oczywiście zdawałem sobie sprawę, że mnie nie trawi, po trzeciej zrecenzowanej przeze mnie powieści wydawca spytał, czy na pewno chcę nadal czytać i oceniać książki pani Mak, skoro wyraźnie mi nie pasują. Odparłem, że chcę, bo lubię obserwować, jak i czy w ogóle autor się rozwija. Zatem przez dziesięć lat czytałem i recenzowałem wszystkie książki tej pisarki i z przyjemnością stwierdzałem raz za razem, że jej warsztat poprawia się z każdą napisaną powieścią. Ale nie znaczyło to, że wszystko mi się w stu procentach podobało i że moje opinie były pochlebne. Były szczerze i konstruktywne, to na pewno. I taką też recenzję miałem zamiar napisać po przeczytaniu jej najnowszej powieści.

Otworzyłem laptopa, poprzebierałem palcami, jak przed zagranieniem jakiejś trudnej etiudy i zacząłem...

„Walka o miłość” to kolejna piękna dramatyczna opowieść w dorobku Róży Mak. Pełna zawirowań i kaprysów losu, przenikająca do najgłębszych zakamarków ludzkiej duszy, pokazująca, jak przeszłość może zdefiniować przyszłość człowieka i jak może zaważyć na jego losach. Nie obyło się tu jednak bez...

9. Lidka

Czytałam recenzję mojej książki, którą podesłała mi Karolina. Dała swoją adnotację – „To bardzo dobra recenzja” – i już wiedziałam, że na pewno nie będzie bardzo dobra. Jak mnie ten facet wkurzał! Po co czytał moje powieści, skoro zawsze musiał w nich znaleźć coś, nad czym się wytrząsał w ten swój ironicznie-krytyczny sposób? Okropnie mnie to irytowało.

„Czy pani Mak naoglądała się zbyt dużo amerykańskich komedii romantycznych? Albo (oby nie) śledziła jakiś modny tasiemiec, którego niektórzy bohaterowie zdążyli już kilkakrotnie umrzeć podczas fabuły? Ta scena, w której Patrycja i Kamil zaraz po obudzeniu całują się i oddają łóżkowym igraszkom, przyprawiała mnie o szczery śmiech. Pani Mak w wywiadzie w pewnym kolorowym piśmie stwierdziła, że stawia na realizm i prawdę. Yhym. Pokażcie mi, nawet tych zakochanych do szaleństwa, którzy całują się zaraz po przebudzeniu. A co z porannym oddechem smoka? Czy wielka miłość upośledza zmysł powonienia? To tylko jeden z przykładów na to, że nasza autorka czasami zbyt mocno przesuwają się w kierunku soap opera”.

Naprawdę miałam ochotę rzucić laptopem. Co za idiota! Czepia się nic nieznaczących szczegółów! Niby potem chwalił książkę za podejmowanie poważnych tematów, za research związany z DDA, za ładne romantyczne uniesienia. To po co czepia się takich pierdół! Soap opera! Zrobił z mojej książki *Modę na sukces*! Od razu wszyscy z tym skojarzą. Wkurzona otworzyłam przeglądarkę i znalazłam bloga tego irytującego krytykanta. Kliknęłam w podany w zakładce kontakt adres mailowy i zaczęłam pisać.

Od: Róża Mak

Do: Jack Sparrow

Temat: Wielka prośba!

Szanowny Panie Sparrow!

Dziękuję za przeczytanie mojej kolejnej książki, to już chyba stało się nową świecką tradycją, że czatuje Pan na premierę każdej mojej powieści. Cieszę się, że mam w Panu tak wiernego czytelnika. Tylko nie do końca rozumiem intencje, bo zakładam, że jakieś Pan ma. Pana recenzje z jednej strony mnie bawią, z drugiej irytują, i wciąż nie mogę się zdecydować, które uczucie przeważa. Przytoczony fragment z pocałunkiem... Och, Panie Sparrow, chyba nigdy nie był Pan szaleńczo zakochany! Wówczas nie zwraca się uwagi na pewne niedogodności, kocha się wszystko w tej drugiej osobie. Poza tym... naprawdę tylko to znalazł Pan w mojej książce? Tylko takie uchybienie? No to raczej powinnam się cieszyć.

*Proszę Pana, czy może Pan przestać już być moim
wiernym czytelnikiem? Byłabym o niebo szczęśliwsza,
gdyby tak się w końcu stało.*

Pozdrawiam,

Róża Mak